



# PLASTIX

nr 2

2017/2018

Witajcie kochani!

Ferie już za nami, rozpoczyna się najcięższa część roku szkolnego nie tylko dla maturzystów, ale też dla pozostałych roczników. Powoli trzeba się zastanawiać nad tym, jak tu powyciągać jak najlepsze oceny na koniec, jak wybronić się z zagrożeń, jak podołać wszystkim zadaniom i jak nie zwariować jednocześnie. Wszystko to trudne, ale możliwe do wykonania.

Z tej oto okazji, póki nie jest za późno, idę z krótką przemową odnośnie edukacji. Pamiętajcie, że w wielu wypadkach nie jesteście uczeni od razu tego, co wykorzystacie w życiu, ale sposobów myślenia w różnych sytuacjach. Może i nie użyjecie wzorów skróconego mnożenia podczas zakupów, ale matematyka nauczy Was logicznego myślenia (choć jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że szacując kształtowanie się wahań sezonowych w funkcji trendu korzysta się z metod wykorzystujących funkcje trygonometryczne). Poziom edukacji spada, a przywołując słowa pewnej Pani Profesor z naszej szkoły „niewydurowanym tłumem łatwiej manipulować”. Wszędzie próbują nas oszukać, wszędzie chcą nami sterować i ciągle próbują nas wykorzystywać. Nie dawajmy nikomu na to szansy, uczmy się i poznawajmy zasady rządzące światem, by dzięki temu wyjść na tym jak

Nauka jest fascynująca, trzeba tylko zmienić swoje podejście. Warto też dowiedzieć się, ile daje regularne zmuszanie naszego mózgu do pracy, ale tu już odsyłam do Internetu. Gdybym miała wyjawić wszystkie zalety zdobywania wiedzy i uczenia się, to w gazetce byłby tylko jeden artykuł. Mój.

Dodam jeszcze, że oceny nigdy nie pokażą wiedzy i umiejętności człowieka, ale warto przynajmniej zadbać o to, by zdać. Po co marnować czas na powtarzanie przez rok tego samego materiału, skoro można uczyć się nowości?

W skrócie: posiadanie wiedzy (tej użytecznej i tej mniej użytecznej) to fajna sprawa i powinniście zawsze być dumni z tego, co już umiecie, jednocześnie dążąc do poznania tego, co jeszcze przed Wami, kochaneczki.

Redaktor maturzysty



„CODZIENNIE PO TROSKU  
I DO WRZEŚNIA TO NA BANK.”

## DRUGIE DNO DZIEŁA SZTUKI

Zazwyczaj przy pierwszym zetknięciu z dziełem oceniamy je powierzchownie. Patrzymy na wykonanie, kolory i przedstawienie. Nawet jeśli się na tym nie znamy, to podświadomie oceniamy, czy obraz nam się podoba, czy nie. Często nawet stwierdzamy, iż jest brzydki. Nie zastanawiamy się (albo rzadko kiedy się zastanawiamy), dlaczego artysta użył takiej, a nie innej techniki i dlaczego pomimo jego umiejętności efekty są mizerne. Ważna w tym wypadku staje się historia dzieła i życie artysty. Zapominamy, że nie zawsze sam wytwór jest najważniejszy, lecz idea, dla której obraz powstał.

W historii sztuki znajdziemy wiele przykładów, gdzie życie artysty i jego praca są ważniejsze od uzyskanego efektu końcowego. Jednym z nich jest często poddawana krytyce i nazywana „prymitywną” twórczość Fridy Kahlo. Ta wspaniała malarka w młodym wieku doznała wielkich obrażeń w wypadku autobusowym, co skutkowało częściowym paralizem i innymi poważnymi urazami, między innymi bezpłodnością. Jako że Frida przez długi czas nie mogła ruszać się z łóżka, zaczęła malować, na czym tylko mogła. W surrealistycznych obrazach ukazała cierpienie, jakiego zaznała w całym swoim życiu. Najczęściej malowała autoportrety z niecodziennymi obrażeniami lub dziwnymi elementami na ciele. Pomimo tego, że jej malowidła emanują intensywnymi emocjami, często, gdy pytam kogoś, co myśli o obrazach Fridy, słyszę, że jego zdaniem są brzydkie, nienaturalne i te kolory takie dziwne... Ale czy naprawdę w dziele sztuki liczy się realistyczne przedstawienie? Czy najważniejsze jest doskonałe odwzorowanie rzeczywistości? W takim razie pytam Państwa: po co nam wyobraźnia, skoro dobry warsztat potrafi skopiować wszystko? Otóż potrzebujemy wyobraźni ze względu na to, że rzeczywistość mamy na co dzień, emocje są tajemnicą każdej duszy, historia jednostki jest sprawą indywidualną, niepowtarzalną i gdyby nasi przodkowie kurczowo się trzymali rzeczywistości, nie doszłoby do ewolucji.

Dzięki wolności wyrazu w sztuce człowiek wchodzi w głąb swojej duszy, poznaje siebie oraz inne wymiary świata. Temu zawdzięczamy również rozwój różnych nauk, np. psychologii.

Wbrew pozorom sztuka to nie tylko doskonały warsztat czy emocje. Może być również nauką. Dla przykładu: jeden z najwybitniejszych kompozytorów, Jan Sebastian Bach, składał nuty tak, aby zgadzały się również z prawami matematyki. Piramidy egipskie zostały skonstruowane w niemożliwy do odwzorowania sposób dzięki wykorzystaniu astrologii, fizyki i matematyki.

Każdy człowiek jest inny, niepowtarzalny. Zatem dlaczego często nie pozwalamy sztuce kroczyć własną drogą? Przecież wiemy, że wygląd to nie wszystko, że człowiek to przede wszystkim dusza. Czemu więc oceniamy dzieło, nie znając jego historii, ani celu powstania? Dlaczego wciąż kierujemy się nieistniejącymi kanonami? Dlaczego narzekamy, że Jeane Hebuterne na swoim portrecie ma za długą szyję, skoro jej wielkość została idealnie odwzorowana? A może następnym razem, zanim się weźmiemy za krytykę, pogłębimy swoją wiedzę na temat danego obiektu i zastanowimy się, czy faktycznie zamierzenia artysty zostały spełnione?

Autor: Uczennica Liceum Plastycznego w Supraślu



## *Ludzie jak zwierzęta, czyli sztuka życia w kilku zdaniach*

Wszystko ma swoje wady i zalety, na przykład szkoła, której tak wiele osób nienawidzi. Tak skrajnie negatywny stosunek do tej instytucji mnie nie dziwi, mimo że sama uwielbiam swoją szkołę. Moja perspektywa jednak może być nieco skrzywiona. Uczę się bowiem w szkole plastycznej, czyli w wielkiej szkole życia.

Cóż, może jednak nie tak wielkiej, bowiem liczba uczniów jest niewielka. Tu pojawia się pewien problem. Musisz znać wszystkich. Wydaje się to być zaletą, ale nie jest. To nie tak, że możesz lub powinieneś znać wszystkich, tu **musisz** znać wszystkich. Ze strony rówieśników pojawia się pewien nacisk na to, aby kojarzyć wszystkie osoby z pozostałych klas. Jak nietrudno się domyślić, nie jest to łatwe mimo niewielkiej liczby imion i twarzy do zapamiętania. Czasem na szkolnym korytarzu, mam wrażenie, widzę nowego ucznia, po czym okazuje się, że jest on w klasie wyższej. Nie uważam jednak, żeby na przykład w liceum ogólnokształcącym było lepiej. Tam nie znasz prawie nikogo, bo nie ma potrzeby, aby wychodzić poza obręb klasy, a w najlepszym wypadku rocznika. Znasz na pamięć imiona tylko garstki osób, bo więcej nie potrzeba. Szczerze mówiąc, uważam, że tak jest łatwiej. Muszę dodać jednak, że atmosfera jest absolutnie nieporównywalna. U nas w szkole czuję się jak w domu, bo prawie każdego kojarzę. Pamiętam, jak czułam się, będąc jeszcze w gimnazjum. Była to naprawdę duża szkoła. Mimo spędzania tam prawie każdego dnia, czułam się tam obco. Różnicy nie da się nie zauważyć. Porównać to można do kolonii mrówek. Niby więcej znaczy lepiej, ale niekoniecznie. Co prawda nasza najważniejsza mrówka nie jest królową, a królem, posiada brodę i sieje postrach na szkolnych korytarzach swoją

widoczną surowością i oschłym zachowaniem, ale to drobny szczegół.

Przypominam sobie początki mojej nauki w szkole plastycznej. Strasznie się stresowałam, ciężko było mi nawiązać kontakt z rówieśnikami, a nagła zmiana co do ilości wkładanej pracy i czasu w to, co robię, mnie przerażała. Czy coś się zmieniło? Ani odrobinę. Irytujące niestety jest to, jak bardzo jest to ignorowane. Rodzice i nauczyciele zdają się ignorować to, co czujemy. Próbuja nam wmówić, że problemy, które mamy to błahostki przy tym, co oni muszą przeżywać. Dorośli uważają, że ich sprawy są bardziej nieprzyjemne, więc my w ogóle się niczym tak naprawdę nie powinniśmy się przejmować. Nikogo nie obchodzi, że uczucia towarzyszące nam mogą być takie same lub gorsze. Istnieje pewien status quo, którego nie da się zniszczyć. W stadach są osobniki alfa i te, które mniej się liczą i mają grzecznie słuchać. Podejrzewam, że wiele nie da się w związku z tym zrobić. Dyskusja nie daje zbyt wiele, bo w momencie, gdy próbujemy ją podjąć, jesteśmy traktowani jak skończeni idioci. Nie lubię trzymać się ram grzeczności i taktu, więc nie boję się wprost powiedzieć, że dorośli nie są nieomylni. My też potrafimy myśleć. Macie od nas więcej doświadczenia i z ogromną chęcią słuchamy rad i pouczeń, ale też chcielibyśmy móc coś powiedzieć, nie będąc ignorowanymi i ocenianymi na samym początku. Mam jednak to szczęście, że nie wszędzie tak jest, na przykład tam, gdzie się uczę, wszyscy są traktowani indywidualnie. Nic dziwnego, bowiem nie ma wśród nas dwóch takich samych osób. Dodatkowo pomaga tu to, o czym wspominałam na początku – niewielka liczba osób. Ułatwia to w jakiś sposób kontakt pomiędzy nauczycielem a uczniem. Każdy może wyrazić swoje zdanie, ale nie ma gwarancji, że wszyscy się z tym kimś zgodzą. Nasza szkoła

uczy nas myślenia trochę mimowolnie. Stara się zrobić z nas dorosłych szybciej niż w innych szkołach. Na dłuższą metę nie jest to złe i z pewnością jest łatwo to zrozumieć. Przyzwyczać się jest natomiast trochę trudniej.

Czasem zastanawiam się, czy nie byłoby łatwiej po prostu rzucić szkoły i zacząć robić coś, o czym marzyłam jako dziecko i co nadal chciałabym robić – podróżować po świecie. Dochodzę jednak za każdym razem do wniosku, że nie byłoby łatwiej. Bo skąd wziąć na to pieniądze, jeżeli nie będę miała żadnej pracy? Przykre jest to, że konstrukcja naszego świata nie pozwala nam robić tego, czego chcemy. Niby jesteśmy wolni, co zresztą bardzo doceniam, ale co to za wolność? Jestem marzycielką i wiele rzeczy chciałabym zrobić w życiu. Zdecydowanej większości nigdy nie dokonam przez liczne ograniczenia: czy to finansowe, czy społeczne. Mimo wszystko nie narzekam. Mam dach nad głową, jedzenie w lodówce, ludzi wokół siebie. Nad moją głową nie latają bomby ani pociski i nie mam problemów z dostępem do wody. Nikt nie chce mnie zabić z jakichś głupich pobudek, a jeżeli się mylę, to tego nie okazuje i w zasadzie jestem bezpieczna. A jednak nadal bywam nieszczęśliwa.

Jaki jest wniosek? Świat jest dżunglą, a ludzie zwierzętami, mającymi czasami ludzkie oblicze. Ale ja lubię zwierzęta.

*Aleksandra Jeżerys, II ti*



## **ŻubrOFFka w naszej szkole!**

W dniach od 7 do 11 grudnia odbyła się 11. Edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych ŻUBROFFKA. W tym roku do ośmiu konkursów selekcjonerzy wybrali 121 najciekawszych filmów z całego świata. Widzowie mieli okazję zobaczyć specjalne projekcje z Iranu, Armenii, Kanady i Indii. W ciągu zaledwie pięciu dni można było obejrzeć ponad 250 krótkometrażówek!

Festiwal po raz kolejny zagościł w naszym Liceum, gdzie zostały zaprezentowane pokazy animacji „**The Best Of Animocje Festiwal**” oraz pokaz zestawu „**5 Lat Polskiego Wideoklipu Animowanego**”.

W naszym szkolnym „Dnie” odbyły się warsztaty filmu animowanego Bouncy Stretchy Stuff, prowadzone przez Mathijssa Steginka, który swoją osobowością i poczuciem humoru sprawił, że nie była to tylko ciężka praca, ale również świetna zabawa!

Bouncy Stretchy Stuff - to zajęcia, podczas których eksperymentowaliśmy z prostymi materiałami, takimi jak szpilki, gumki czy papier. Zgłębiliśmy jedną z podstawowych zasad animacji: zgniatanie i rozciąganie. Pracowaliśmy w niewielkich grupach, ręcznie, bez użycia komputerów, co zmuszało nas do jeszcze głębszego otwarcia umysłu!

W wyniku ciężkiej pracy z porcją dobrej zabawy i znakomitej pizzy, w wyniku naszych czterodniowych spotkań powstało kilka krótkich animacji, które mogliśmy podziwiać na wielkim ekranie 11 grudnia w kinie „Forum”!

Klaudia Radziewicz, IV TF

## Recenzja: ***Firmowa gwiazdka***

***Firmowa gwiazdka*** to film, który przypadnie do gustu wszystkim, którzy lubią klimat świąt i chcą się pośmiać, ale znudził ich już infantylny humor *Keviną samego w domu*. Clay Vanstone (T.J. Miller) jest właścicielem jednego z wydziałów firmy, która została założona przez jego ojca. Traktuje on wszystkich swoich pracowników jak rodzinę, chciałby, by dobrze czuli się w firmie i by niczego im nie brakowało. Siostra Claya, Carol Vanstone (Jennifer Aniston) chce zamknąć wydział prowadzony przez brata, ponieważ przynosi zbyt małe dochody. Clay nie chce dopuścić do masowego zwolnienia swoich pracowników, więc wraz ze swoim przyjacielem Joshem Parkerem (Jason Bateman) organizują wielkie, firmowe przyjęcie, które ma na celu przekonać ważnego inwestora do przyłączenia się do spółki i pomocy w ratowaniu firmy.

Podczas imprezy sprawy wymykają się spod kontroli i pojawiają się sceny niczym z "Projektu X". Clay wpada w sidła gangu prostytutek, a budynek firmy ulega zniszczeniu. Jedyną deską ratunku zostaje firmowa informatyczka - Tracey Hughes (Olivia Munn).

Warto obejrzeć! Polecam.

*Karolina Wysocka IV tf*

## Recenzja: **Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć**

Akcja filmu rozgrywa się w latach 20. XX wieku, w Nowym Jorku. Główny bohater, Newt Scamander (Eddie Redmayne) przybywa do Ameryki, by wypełnić bardzo ważną misję, której cel jest znany tylko jemu. Ma przy sobie magiczną walizkę, która stanowi wrota do stworzonego przez niego świata, zamieszkiwanego przez magiczne stworzenia, złapane przez niego podczas podróży .

Newt napotyka na swojej drodze Jakuba Kowalskiego (Dan Fogler), który jest Mugolem polskiego pochodzenia. Fajtlapowata postać Jakuba, zdająca się być jedynie epizodycznym bohaterem mającym wnieść do historii trochę humoru, zostaje z nami do samego końca i dzielnie stawia czoła wyzwaniom magicznego świata. W całej podróży mężczyznom towarzyszą również Tina Goldstein (Katherine Waterston) i jej siostra Queenie (Alison Sudol). Oprócz schwytania wszystkich zwierząt, które uciekły z walizki Newta, bohaterowie muszą również stawić czoła dziwnemu stworowi, który pustoszy Nowy Jork. Na ich drodze staje Percival Graves, którego zamiary są tajemnicze.

Oprócz wszystkich intryg, pościgów i wybuchów, w filmie pojawia się też wątek miłosny, który niejednego doprowadzi do łez. Dowiadujemy się również, jaki był stosunek amerykańskich czarodziejów do Mugoli. W filmie znajdzie się coś i dla fanów serii o małym czarodzieju, Harrym Potterze. Pojawia się wiele

zdarzeń lub przedmiotów nawiązujących do Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Dowiadujemy się między innymi tego, że Newt uczęszczał do Hogwartu, ale został z niego wydalony. Wspominany jest również Dumbledore, który wówczas był jeszcze zwykłym nauczycielem. Jeśli chodzi o przedmioty nawiązujące do serii o małym czarodzieju, pojawia się naszyjnik Insygni Śmierci. Moim zdaniem film przypadnie do gustu nie tylko odwiecznym fanom twórczości J.K. Rowling, ale też osobom, które nie miały styczności z tematem, a chciałyby zagłębić się w magicznym świecie czarodziejów i fantastycznych stworzeń. Polecam.

*Karolina Wysocka IV tf*



## **Recenzja: *Osobliwy dom Pani Peregrine***

Jake (Asa Butterfield) jest cichym i spokojnym chłopcem, bardzo związanym ze swoim dziadkiem Abrahamem (Terence Stamp). Abraham, zwany też Abem, opowiadał swojemu wnukowi historie o niezwykłych dzieciach, pani Peregrine (Eva Green), jej domu, w którym się wychował jako sierota oraz o potworach, jakie nawiedzały go podczas dzieciństwa spędzonego w Polsce.

Pewnego dnia Abraham zostaje zamordowany w dziwnych okolicznościach. Wszyscy wokół bagatelizują śmierć staruszka, ale Jake wie, że kryje się za tym coś bardziej mrocznego niż komukolwiek mogłoby się wydawać. Za radą terapeutki chłopiec wybiera się wraz z ojcem na wyspę, na której wychował się jego dziadek. Jake odkrywa tam, że historie opowiedane przez Abrahama nie były wymyślone, a jego życie nie jest takie zwyczajne jak mu się do tej pory wydawało. Chłopak odkrywa w sobie dar, dzięki któremu może uratować wiele istnień i wraz z osobliwymi dziećmi z domu pani Peregrine wyrusza na wyprawę swojego życia.

Jako wielka fanka twórczości Tima Burtona, który wyreżyserował film *Osobliwy dom Pani Peregrine* tym razem jestem bardzo zawiedziona. Odnoszę wrażenie, że piękne kadry i wspaniałe kostiumy mają za zadanie zatuszować braki w scenariuszu. Po obejrzeniu *Osobliwego domu Pani Peregrine* odczuwam ogromny niedosyt, jednocześnie żyję nadzieją, że kolejne części trylogii autorstwa Ransoma Riggsa zostaną zekranizowane lepiej, a Tim Burton powróci do swojej dawnej formy.

*Karolina Wysocka IV tf*

## Studniówka!

20 stycznia 2017 r. odbyła się studniówka czwartych klas. Panował iście gangsterski klimat, dlatego królowały: czerni, biel i bogactwo. Zanim rozpoczęliśmy poloneza, ważne osobistości wygłosiły swoje przemówienia, a w naszych oczach stały łyzy. W końcu przyszedł czas na poloneza w choreografii Pani Kasi Rewuckiej (dziękujemy Pani Kasiu!) Szliśmy równiutko (z mojej perspektywy było równiutko), dłonie pociły się od stresu (dlatego założyłam eleganckie rękawiczki), a sparaliżowane twarze uśmiechały się do zdjęć. Gdy polonez dobiegł końca, dziewczęta rozbiegły się we wszystkie strony, a gdy spadł deszcz pieniędzy, zatańczyły układ autorstwa Zosi Roszkowskiej do "Hit the road". Nasi mężczyźni zwieńczyli nasz popisowy taniec wybuchem konfetti. Zaczął się bal. Drewniany parkiet pękał w szwach, sukienki wirowały, krewetki znikwały, balony latały, światła błyskały. To było piękne zwieńczenie naszych czterech lat w szkole. Tę noc zapamiętamy na długo!

*Julia Piekarska, IVTF*



## SZTUKA TATUAŻU

Słyszac słowo "sztuka", większość z nas myśli o malarstwie, rzeźbie i tym podobnych realizacjach. Jednak do kategorii „dzieł” zaliczają się również realizacje artystów tatuatorów. Tatuaz był obecny w życiu człowieka niemal od samego początku istnienia ludzkości. Z czasem ewoluował, był obiektem pożądanja, ale też społecznego wykluczenia. Ozdabiał ciało, ale, niestety, był też narzędziem brutalnych poczynań dyktatorów. W starożytnej Grecji tatuaze były oznaką swoistej godności i szlachetności, zaś w Chinach w latach 100 - 300 p.n.e. tatuowano wojowników. Z biegiem czasu, gdy plemiona zaczęły się przekształcać w miasta, ludzie nie potrzebowali już wzorów na ciele do oznaczania swojej pozycji społecznej. Wówczas tatuaze zaczęły się kojarzyć z wyrzutkami społecznymi, skazańcami i niewolnikami. W Europie sztuka tatuowania pojawiła się stosunkowo późno i nie przywołała na myśl nic pozytywnego, ponieważ głównymi "nosicielami" tatuazy byli więźniowie.

Słowo "tatuować" prawdopodobnie wywodzi się z wyspy Tahiti, rozumiane jest jako "znakować". Wykonywanie tatuazy tysiące lat temu wyglądało zupełnie inaczej niż teraz. W dzisiejszych czasach używamy sterylnych igieł i specjalnej maszynki lub metody ręcznego nakłuwania skóry igłą z barwnikiem. Gdy sztuka ta była jeszcze w powijakach, ludzie robili wzory na skórze, nacinając ją i osypując minerałami. Przez wiele lat styl tatuowanych wzorów bardzo ewoluował. Ludzkość przeszła długą drogę: od plemiennych tribalów, przez oldschoolowe wzory z grubą czarną kreską i mocnym kolorem, aż po dzisiejsze tatuaze realistyczne, wykonywane z wielką precyzją. Obecnie mamy ogromną różnorodność wzorów i kolorów, a malowidła na

ciela są coraz bardziej akceptowane przez społeczeństwo. Nie kojarzą się już tylko z kryminałem, a zaczynają mieć artystyczny wydźwięk.

W niektórych krajach tatuaże są zakazane częściowo lub całkowicie. Zakaz tatuowania w Korei Północnej jest oczywisty, ludzie o wolności słyszeli tam tylko przypadkiem, ale niewielu z nas wie o tym, że aby wykonywać tatuaże w Korei Południowej trzeba mieć licencję doktora medycyny (tatuowanie bez takiej licencji jest nielegalne). We Francji natomiast, od 2014 r. istnieje przepis zakazujący wykonywania tatuażu z kolorowym barwnikiem. Według francuskich naukowców kolorowy pigment przez swój niejasny skład może stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia człowieka.

Współczesny odbiorca polskiej kultury może zatem dokonać swobodnego wyboru zarówno w zakresie rodzaju tatuażu, jak i nadania mu znamion sztuki.

Źródła:

<http://zdrowie-i-uroda.wieszjak.polki.pl/historia-tatuazu-dlaczego-ludzie-sie-tatuuja,tatuaze-artykul,10405284.html>

<http://www.tvn24.pl/polska-i-swiat,33,m/zakazane-tatuaze,375731.html>

<https://www.youtube.com/watch?v=tEUWBIUuUHU>

Autor: Uczennica Liceum Plastycznego w Supraślu



## **ŻÓŁTY OBRZĘD**

„Żółty obrzęd” - to tytuł wystawy Mateusza Wolframa. Wernisaż odbył się 5 lutego 2016 r. w Galerii Slendzińskich w Białymstoku. Co ciekawe, Pan Wolfram jest absolwentem naszego liceum.

Wystawa pokazywała tzw. sztukę śmietnika. Artysta przedstawił rzeźby w części lub w całości, wykonane z przedmiotów przez niego znalezionych, czyli po prostu śmieci. Mnie osobiście jego prace urzekły. To niesamowite, co można wykonać z przypadkowo znalezionych przedmiotów. To, co mnie zadziwiło, to oryginalność i estetyka, chociaż na ten temat można polemizować. Faktem jest, że prace wyglądały nieco jak rekwizyty z horroru, jednak mnie się takie rzeczy podobają i akurat tę wystawę uważam za estetyczną i naprawdę ciekawą. Nie były to tzw. banalne prace z dorobioną do nich ideologią. Byłam na wielu wystawach, gdzie np. była postawiona cegła i opowiedziana do niej piękna historia, zupełnie wyssana z palca. I co to ma niby pokazywać? Moim zdaniem nie jest to ani ciekawe, ani ładne. Wystawa Wolframa na pewno zaskakuje, ale jest na co patrzeć. To nie sztuka „podana na tacy”, nie wszystko w niej jest oczywiste. Szczegół tkwi w tym, że chce się na nią patrzeć. Oglądając prace można też się zastanowić, jakie mają znaczenie, co pokazują itp. Podoba mi się, w jaki sposób artysta rozumie kolor żółty „(..)żółty jest w moim mniemaniu dwuznacznym kolorem – przyjazną, ciepłą barwą, a zarazem jednym z przejawów upływu czasu i dążenia do entropii i śmierci – żółkną liście, strony gazet, czy białe niegdyś zęby...”. . Wystawy nie polecam osobom wrażliwym i miłośnikom zwierząt, ponieważ znaczna część prac została wykonana z prawdziwych szczątków np. czaszek, korpusów, a nawet kurzych nóżek. Podsumowując, uważam, że jeśli ma ktoś okazję obejrzeć tę wystawę, to niech to zrobi, a jeśli nie, to niech żałuje!

Zdjęcia z wernisażu: <http://galeriaslendzinski.pl/index.php?id=127&c=345>

Autor: Justyna Małyszko, uczennica Liceum Plastycznego im. A. Grottgera w Supraślu

## Kącik humoru

